Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 9 (515). WARSZAWA, 2 marca 1929 r. ROK XXII.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 40 groszy; przed tekstem — 60 groszy. Na karcie tytułowej — 80 groszy. Cała strona ma 576 milimetrów.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr.; przed tekstem — 90 gr. Na karcie tytułowej i okładce — 1.20 zł. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

HUMOR MYŚLIWSKI.

Z polowań na tygrysa.

Rodzina egzotycznego myśliwca otrzymała depeszę:

— Myśliwy padł ofiarą wypadku podczas polowania na tygrysy.

Rodzina wysłała depeszę:

— Proszę natychmiast przysłać zwłoki.

Na skutek tego telegramu nadesłana została olbrzymia skrzynia z zabitym tygrysem.

— Nie chodziło o tygrysa, lecz o zwłoki myśliwego — była treść trzeciego telegramu.

Na to nadeszła odpowiedź: — Myśliwego, ten właśnie tygrys połknął.



Z kresowych polowań na wilki. Fot. rotm. H. Buszyński.

NA BORSUKI PRZY KSIĘŻYCU.

Będąc małym jeszcze chłopakiem, lubiłem bardzo czytać i słuchać opowiadań myśliwych. Niegdyś, gdy rządca z sąsiedniego majątku opowiadał ojcu memu, jak z jednej jamy dostał trzy borsuki, stanąłem za fotelem ojca, ciekawie się przysłuchując. Czerwona twarz, wyblakłe oczy i siny, pijacki nos rządcy czyniły go dość niemiłym. W chwili opowiadania, jak „jednemu z borsuków przełamali krzyż, a ta bestja jeszcze godzinę się rzucał — taki żyjący", roześmiał się rządca, widocznie z tego, że borsuki „są takie żyjące", a cyniczny śmiech tak go oszpecił, że mimowoli odwróciłem oczy, a spojrzawszy na ojca, zobaczyłem, że też z przykrością słucha opowiadania. Odszedłem, obiecując sobie nigdy nie polować na borsuki.

Od tego czasu ilekroć słyszałem opowiadanie o kopaniu borsuków, zawsze stawał mi przed oczyma ów rządca na szeroko rozstawionych nogach ujęty w boki z odrzuconemi wtył połami drylichowej marynarki (była to jego zwykła poza, gdy dozorował pracy robotników).

Wiele już czasu upłynęło od tego opowiadania, umarł rządca, bolszewicy spalili ów majątek, a chłopi prawdopodobnie już doszczętnie wycięli las, w którym owe borsuki były wykopane; a mnie się ciągle zdaje, że myśliwy wykopujący borsuki więcej jest podobny do rządcy pilnującego robotników, niż do myśliwego, który szuka wrażeń myśliwskich w pięknej dzikiej kniei lub na szerokim, jak morze, steple.

Mnie czarowały zawsze polowania obfitujące w różne przygody i niebezpieczeństwa. Naprzykład: gdy myśliwy dosiada konia i w zapamiętaniu leci na złamanie karku po wertepach, dojeżdżając zwierzynę, lub staje oko w oko z potężnym przeciwnikiem, który go może jednym zamachem kłów lub pazurów w krainę cieni wyprawić. Albo w wiosenne noce i ranki, oczekując pieśni głuszca czy cietrzewia, iluż to cudom przyrody myśliwy się napatrzy i jakiej emocji zazna, gdy ptak pierwszym akordem pieśni uderzy.

To są szlachetne polowania, dające chwile wielkich wzruszeń, a wspomnienia o nich tak miłe są dla myśliwych.

Będąc na Podlasiu, nauczyłem się tamtejszym sposobem polować na borsuki i takie polowania polubiłem bardzo. Branie borsuka z kundlami „na lesie" w piękną, jesienną noc księżycową należy do dość forsownego, ale bardzo miłego i niepozbawionego pewnego romantyzmu polowania.

Nad Sokołdą w ciemny bór stodołami wciśnięta, stoi odwieczna siedziba państwa S., Wilczą Jamą zwana. Od frontu ocienia ją wielki sad, gdzie jak grzyby, rozsiadły się potężne, omszałe pnie pasieki. Zaprzyjaźniłem się i zżyłem z Wilczą Jamą.—Pobyt tam przenosił moją wyobraźnię w dawne czasy, kiedy ludzie jeszcze nerwów ani bromu nie znali. Wielka izba, trzaskający ogień świerkowych bierwion w potężnej „grubie"; dwa wielkie warsztaty tkackie z osnową, warczenie kołowrotków, puchy

białej wełny na kądzieli; ciche piosenki pięknej panny Filońci, stara broń myśliwska, rozwieszona pod zczerniałymi, modrzewiowymi pułapami obszernych komnat, — wszędzie ład, porządek; dostatek.

Pan Andrzej mało do gospodarki się wtrącał, na młodszego brata cały jej ciężar zwalając, — więcej lasu pilnował. Wabił wilki, jak dziad i pradziad. Od tego też rodzinnego uzdolnienia siedzibę ich przed wiekami Wilczą Jamą przezwano. Odwieczne jamy borsucze znał wszystkie pan Andrzej w promieniu 50 kilometrów. Skoro późna jesień się zaczynała, robiłem z Wilczej Jamy z nieodstępnym panem Andrzejem dalekie wyprawy w las.

Szliśmy po niedostępnych zaroślach, zwałami przeplatanych, odszukując nory, które zawsze były na wzgórkach położonych niedaleko miejsc niskich i dzikich. Pan Andrzej miał przy sobie sporą wiązkę łuczywa. Najpierw robiliśmy generalny przegląd prawie wszystkich nor. Nory w tej okolicy były bardzo głębokie w gruncie glejowo - żwirowym. Widocznie co jakiś czas zmieniały sobie borsuki wejściowe otwory, a było ich czasem po kilkanaście, niektóre z nich były już zupełnie zasypane. Wybierało się jeden lub dwa najświeższe otwory, którymi przypuszczalnie borsuk chodzi, rozmiatało się wejście i czystym, żółtym piaskiem posypywało tak, ażeby dobrze było znać ślady wychodzącego borsuka, potem nieopodal ukrywaliśmy mały pęczek łuczywa w znaczonem miejscu i po krótkim wypoczynku szliśmy dalej. „No jedna już obejrzana na rychtyk", zwykł był mawiać na odchodnem pan Andrzej.

tam wieczny mrok i tak uroczysta cisza, że mimowoli chciało się modlić, lub głośno spowiadać w tej wielkiej świątyni milczenia. A gdy wiatr powiał, szedł górą zdaleka dziwny szmer, podobny do przeciągłego, cichego westchnienia jakiejś wielkiej, dobrej piersi.

Nierzadko się zdarzy posłyszeć tam miły dla myśliwskiego ucha tętent sadzącego przez gąszcze rogacza, czasem cietrzew lub jarząbek w gałęziach się przemknie, bywało, że i dzik głośnem fukaniem, a trzaskiem gałęzi się oznajmi.

Któż zapomni te posiłki na odkrytych polankach, gdy słońce jeszcze grzeje, a komary już nie dokuczają.

Gdy już kilka nor pewniejszych było „na rychtyk" obejrzane, szło się wcześnie spać, lub gwarzyło się do północy, a gdy koguty piać poczynały, dając hasło, by powstać, jesienną kurtkę pasem ściągnąć, wziąć broń i wyjść — ruszaliśmy. Tuż za stodołami stała puszcza, jakby czarna zasłona. Brnąc w nieprzejrzanych ciemnościach, dochodziliśmy do nor. Tu pan Andrzej odszukiwał ukryte łuczywo, zapalał je ,a wtedy czerwonawe światło padało na najbliższe krzaki i zarośla, które w tem oświetleniu były jakieś dziwne, odmienne, wsparte o nieprzejrzaną, ciemną głąb lasu. Sama postać pana Andrzeja w tej chwili była inną. Na tle rozświetlonych zarośli zbliżał się do nory pochylony z płonącą drzazgą w dłoni, w krótkim, surowo wyprawnym, czerwonym kożuszku ściągnięty pasem. Żylaste jak stal, nogi w postołach skórzanych, okręcone rzemieniami golenie, — postać z przed wieków. Wyobraź



Z zimowych polowań na wilki na Kresach. Fot. rotm. H. Buszyński.

I tak się brodziło po haszczach, po zeschłych, ogromnych pokrzywach, przecinało się suche i mokre błotka i błota, wyręby, porosłe gęstą brzeziną; czarujące polanki; gęste wrzosowiska, fantastyczne grabowe drzewostany. Czasem nogi nasze grzęzły w miękkim, puszystym mchu powyżej kostek, a wkoło zwartymi szeregami stały olbrzymy świerkowe z tak splecionemi koronami, iż najsilniejszy promień słońca nigdy się tu nie dostawał. Królował

nia moja wciskała mu w rękę oszczep; z drżeniem prawie oczekiwałem, czy nie doleci mnie głuchy pomruk, nie rozedrze się ta ciemna otchłań i czy nie staną oko w oko — władca puszczy i władca świata — człowiek, wyzywając siebie na bój śmiertelny wobec nocy i prastarej puszczy.

Te nocne wędrówki, te sny o dawnej, dawnej puszczy... Któż je zapomni.

Gdy na gładko przybitym piasku widać odciski

długich, zakrzywionych pazurów,—borsuk pewny. Kudłate brytany puszcza się ze smyczy, giną one jak duchy, w gąszczu, a myśliwy pozostaje na miejscu i czeka.

Ach ileż w tem oczekiwaniu jest nadziei, zwątpienia i niepewności... Cała barwna wstęga uczuć, od których serce się tłucze, jak schwytany ptak.

Nagle dolatuje do uszu myśliwego daleki odgłos, który go elektryzuje, — to głos psa — krótki, wysoki dźwięk. Myśliwy zamienia się cały w słuch. Teraz miota sercem myśliwego niepewność, czy to borsuk, czy też może pies wpadł na ślad zająca lub sarny, ale oto z oddali dochodzi już wyraźnie szczekanie kundli, zupełnie takie, jak na człowieka.

„Borsuk!" wykrzykują zgodnie myśliwi; i tu się zaczyna wyścig po gąszczach i zawałach, po górach i błotnych olszynach. Myśliwi kierują się na głos psów, które biegną za borsukiem. Czasem zziajany borsuk przesunie niedaleko myśliwego, za nim jak cienie, psy, i znów ujadanie, — myśliwy nadbiega blisko.

Gdy spotkanie odbywa się na przestronnem miejscu, pod jakim krzakiem jałowcu, lub leszczyny; w noc księżycową, — następuje prawdziwa uczta dla myśliwego.

Oto stoi on z bronią na pogotowiu i patrzy. A przed nim odbywa się walka zaciekła. Borsuk wciśnięty w krzak fuka na psa, a gdy ten zbyt naciera, szarżuje i często boleśnie kaleczy. Pies odskakuje, a borsuk zatrzymuje się z wyszczerzonymi zębami, grzbietem wygiętym, sierścią zjeżoną; krótki ogonek sterczy sztywnie. Przez krótką sekundę tak patrzą na siebie pies i borsuk. Pies również ma sierść zjeżoną, ogon podkurczony; na pysku piana. Wtedy jest chwila stosowna do strzału i borsuk ruluje w ogniu. Czasem się strzela do migającego w krzakach borsuka, wtedy najczęściej strzał nie jest śmiertelny, wówczas pies ośmielony strzałem i bliskością myśliwego rzuca się z furją na wroga i nim myśliwy nadbiegnie, już pies zaciętego borsuka pozbawia żywota.

Zmęczony, podrapany o gałęzie, często bez czapki myśliwy opuszcza się na ziemię. Tuż przy nim pies leży z wywieszonym ozorem i oblizując się, nie spuszcza z borsuka krwią nabiegłych oczu.

Ten odpoczynek dwóch serdecznych przyjaciół — psa i pana w cieniach nocy, pomiędzy tajemniczo oświetlonymi gąszczami, nad cielskiem siwego „romantyka, który życiem przypłacił przechadzkę przy księżycu, nie odbywa się bez gorących, pełnych uczucia i wdzięczności przemówień myśliwego do swego przyjaciela, który choć nie odpowiada ludzką mową, ale myśliwy wie, że go rozumie, i obaj są z siebie dumni.

MIROSŁAW PIOTROWSKI.



Przyjazd razem z jeleniem. Kalnica u p. Dydyńskiego.
Fot. Stefan Wiktor

MUZYKALNE WILKI.

W sierpniu 1927 r. wyruszyliśmy na sławne, poleskie kaczki do majątku Nowosiołki w pow. Łuninieckim. Zloty już się były rozpoczęły, a że młode cietrzewie dopisały, obiecywaliśmy sobie wrażenia niecodzienne. Żadna podróż myśliwska nie odbyła się jeszcze bez przygód i nasza więc miała niezwykłą; jeden z najmilszych kompanów myśliwskich, Tadeusz Sułowski, zwabiony wątpliwej wartości kotletem wieprzowym w Baranowiczach, spóźnił się na pociąg, który wiózł nas dalej, i został na stacji z rozpaczą w oku a boleścią w duszy. Pozostali towarzysze Mieczysław Hofman i Jerzy Komorowski zbyt długo dzielili się współczuciem, ażeby dojść do wniosku, że zahamowanie pociągu wypadnie wygodniej dla pozostałego, niż oczekiwanie na następny pociąg całą dobę! Tem większe zdumienie ogarnęło litościwych, kiedy na najbliższej stacji podano im depesze: „Oczekujcie w Luszczy (stacja docelowa), przyjeżdżam extrą — Sułowski".

Wyobraźcie sobie, że w godzinę po przybyciu pociągu, zajeżdża z całą paradą parowóz z jednym wagonem pierwszej klasy, z którego wysiada p. Tadeusz Sułowski. Nie chcę wyliczać, ile ten kotlet kosztował, muszę tylko stwierdzić na wieczną rzeczy pamiątkę, że nie Mary Picford jechała w Polsce pierwsza extrapociągiem.

Tak tedy zebrałem w Luszczy wszystkich trzech towarzyszy, ażeby po krótkim posiłku załadować ich na czółna, na jednej z najpiękniejszych rzek poleskich — Cnie. Płynęliśmy odstępami, co dziesięć minut, do stałego naszego noclegu na Mogiłach.

Znam Nowosiołki i wszystkie okolice w promieniu kilkudziesięciu kilometrów, jednakże Mogiły uważam za wyjątkową oazę. Jest to wysepka znacznie wzniesiona ponad poziom, oblana odnogą Cny, zarośnięta starym lasem, a w dodatku posiadająca własną legendę. Na tej to wysepce rozegrano walną bitwę graniczną między ks. Druckim - Lubeckim a hr. Tyszkiewiczem — o granicę majątku, a paru poległych pochowano. Stąd nazwa Mogiły. Tak głosi podanie, a kilka niewielkich kurhanów nadaje mu cechy prawdopodobieństwa. Legenda ta jednak nie odebrała tak zacnej kompanji ani humorów, ani apetytu, ani tembardziej.. pragnienia. Przybiliśmy do brzegu wysepki, mając kilkadziesiąt kaczek ustrzelonych po drodze. Przy wesoło trzaskającym ogniu zasiedli z jednej strony myśliwi — z drugiej poleszucka straż leśna. Odpoczywaliśmy w całej pełni. Jeden z gajowych, wyciągnąwszy z worka ręczną harmonję, zaczął nam przygrywać. Nie znam się wybitnie na melodjach ludowych, a zwłaszcza poleskich, sądzę jednak, że muzyka była istotnie rozrzewniająca, skoro kundle, siedzące koło ogniska, przeraźliwie zawyły. I piękne to uznanie byłoby przeszło bez należytego wrażenia, gdyby mu do wtóru nie odpowiedziały.. wilki.

Wierzcie mi, w tym momencie, żaden tercet nie mógł mieć sobie równego!

Kilkakrotnie sprawdzaliśmy za pomocą harmonji i psów, czy się nie mylimy, lecz nie, za każdym razem wilki podciągały coraz wyraźniej.

Gajowi poczęli dokładnie określać miejsce, gdzie się gniazdo znajduje. Decyzja zapadła szybko; wyprawiono ludzi do wsi po nagankę. Przed świtem, około dwudziestu poleszuków mieliśmy do dyspozycji. Starszy gajowy Nawarycz, którego Sułowski przezwał Nuworyszem, poprowadził dwa zakłady; w pierwszym padły cztery młode wilki, w drugim stary, wielki koniokrad, którego zabił... lecz nie, nie będę wymieniał zabójców, czyhających na umuzykalnione stworzenia.

Każda opowieść ma swój koniec, z którego należy sens praktyczny wyprowadzić, — moja ma taki: jedziesz na kaczki, weź z sobą podręczną orkiestrę lub przynajmniej harmonję, bo kto wie, co zdarzyć się może.

J. KRUSZEWSKI.



Fot. Stefan Wiktor

Mój kapitalny 16-tak.

W TROSCE O NASZE ZWIERZOSTANY.

Słów kilka o jeleniach, które tu na Kresach zachodnich, żywiąc się tylko starym wrzosem, ciężko strawnym, z braku wody już chorują.

Posiadam 500 hektarów lasu sosnowego, z którego sówka tylko strzępy zostawiła.

Teren mój nigdy ostoją jeleni nie był, gdyż w miejscu najszerszem mierzy tylko 1.000 metrów, natomiast przechodzących jeleni zawsze była mnogość. Z trzech stron graniczę z Rzeszą Niemiecką, a z czwartej strony z lasem Państwa Polskiego. Leśniczówkę mam w lesie — domek dobry, a na piętrze, w szczycie domu, mój pokój. Widok z mojego pokoju jest na starą, omszałą, drobnolistną lipę i na plac, zwany „Świętego Huberta".

Na tym placu stoją stożki siana, pasza dla krów gajowego, starego Jana, który nie mogąc doczekać się mego przybycia, pantoflową pocztą — przysyła listy, błagające o żywność dla zwierzyny, bo wszystkie jesienne zapasy zrobione, już wypasione, a plac Świętego Huberta stał się polem walki pomiędzy stadami jeleni, o miejsce przy stogach z sianem.

Pojechałam osobiście na noc do leśniczówki, aby stwierdzić, ile też prawdy w opowieściach starego Jana. Zaledwo szarzało, zaczęły się schodzić ze wszystkich stron. Każde stado gęsiego; doliczyłam się sztuk 41. Okoliły stożki i zaczęło się rozpychanie, przyszedł rogaty, podjął łanię od tyłu rogami, skoczyła na sąsiednie, a on zajął jej miejsce. Cieląt kilka zauważyłam, chorych; stały zgęsiałe, głowy zwieszone, obojętne, chód chwiejny. Zdrowe cielęta cisnęły się na kolanach pod starymi do stoga. Nazajutrz cały plac zbadałam i ślady. Odchody zwierząt były suche, spieczone, bez połysku. Tu i owdzie mocz w bardzo małych ilościach, zafarbował śnieg kolorem brunatno-czerwonym. Nie ulega wątpliwości, że jelenie cierpią zapieczenia i brak wody utrudnia trawienie.

Natychmiast posłałam do lasu kapustę w główkach z zapasów, przeznaczonych dla drobiu. Krótko przed wieczorem, kazałam ułożyć ścieżkę 50 metrów długą z kapusty poćwiartowanej na 4 części główka — na raz kopę główek. W tygodniu spaśli $6\frac{1}{2}$ kopy. Pojechałam zbadać plac — odchody były cokolwiek luźniejsze, kolor moczu jeszcze za ciemny. Zostałam na noc. Około godziny 6 nad ranem, ręcznikiem maczanym w gorącej wodzie odtajałam moje szyby. Na placu Św. Huberta już nie 40, ale 60 doliczyłam, ale takie były gonitwy i bijatyka, że zliczyć nie było łatwo, nietylko byki walczyły o paszę, ale i łanie kładły uszy po sobie i złośliwie gryzły, wyszarpując pęki sierści z grzbietu słabszej.

Zbadałam tropy, skąd tyle jeleni — z polskich lasów Państwowych było 25 sztuk, a reszta z Niemiec.

Apeluję do Dyrekcji Polskich Lasów Państwowych, gdyż część tych jeleni stamtąd przychodzi.

Państwowy las jest ostoją jeleni, a względnie tak mało potrzeba nakładu, aby na zimę zaopatrzyć zwierzynę w siano i kapustę. Łąk ma las Państwowy dużo — potrzeba tylko parę wozów w stożki sprzątnąć. Ziemi stosownej pod kapustę również nie braknie — choćby tylko jeden hektar uprawić pod kapustę, to wyda conajmniej 500 metrycznych centnarów, którymi można stado od chorób wybawić. Są fundusze na wynagradzanie szkód, przez jelenie zrobionych, czy nie można znaleść trochę funduszy na zimową paszę dla jeleni?

Ziemniaki na zapieczenie bardzo pomagają, ale trzeba sortować i tylko małe dawać. Widziałam jelenia ósmaka, zadławionego zmarzniętym, dużym ziemniakiem. 20 minut męczył się i dusił, zanim ziemniak w krtani roztajał i przełknął.

W kapuście dajemy witaminy, białko i 90% wody, której tak do trawienia zwierzyna potrzebuje. Kuropatwy i bażanty z jakim apetytem zjadają szatkowaną kapustę, obok pośladu w budkach podawaną! Mamy zatem środki niezbyt kosztowne, aby zwierzynie przezimowanie ułatwić. Są gatunki kapusty, jak Brunświcka olbrzymia, która daje główki twarde, wagi do 10 kilo głowa. Sadzę na kw. metrze dwie rośliny (rozsadę), od mszyc chronię, posypując popiołem i tomasyną. Kapustę sadzę na murszach (dosyć wilgotne położenie), obornika nie żałuję i kalifosforu. Azotu jaknajmniej, bo przesadzić to główki są luźne i nietrwałe.

Sprzątając przed mrozami, sortuję główki najtwardsze, na dłuższe przechowanie w kopnie, główki niepewne — na prędsze spasienie. Odjęte liście i korzenie zaraz się rozwozi i cienko rozkłada dla zwierzyny na ziemię. Pragnę jeszcze dożyć chwili, że

żywienie zimą zwierzyny będzie ustawowo nakazane i pod dozorem policji wypełniane.

Jeżeli dzierżawcy gminnych polowań mają pieniądze na opłatę dzierżawy i podatku, to powinni mieć i napewno mają, na żywienie w swoich łowiskach zimą zwierzyny, która ginąc z głodu i pragnienia, gromadzi się w łowisku sąsiada. Przecież 500 hektarów nie może wyżywić zwierzyny grubej z 6 tysięcy hektarów, dlatego paść powinien każdy, kto ma łowisko.

Mój sąsiad, chłop, niemiec, na wyścigi licytował łowisko w gminie, i naturalnie, zostało mu przyznane. Człowiek ten za 50 groszy dla zwierzyny paszy nie odda. Ojciec tego nowego nemroda, chodzi do mego lasu i ogałaca moją brzezinę na miotły i jest do prokuratorji oddany. W naszym powiecie są łowiska, wydzierżawione w ogromnej większości ludziom z takiego środowiska. Są oni zawodowymi tępicielami wszelkiej zwierzyny, wyrządzają szkodę w zwierzostanach, a tem samem — Państwu.

Obra (Kresy zachodnie). J. S.



ZE STOSUNKÓW ŁOWIECKICH WE FRANCJI.

W dzienniku „Le Journal" prezes Klubu Ś-go Huberta we Francji, hr. Clary zamieszcza znamienny artykuł, z treścią którego pośpieszamy czytelników naszych zaznajomić, gdyż poruszane w nim kwestje i dla naszych stosunków łowieckich nie są bez znaczenia.

„Obawiam się, pisze autor, że myśliwych Francji spotka niebawem przykra niespodzianka w postaci braku zwierzyny. Od czterech lat ilość zwierzyny spada we Francji katastrofalnie, a ten rok z powodu późnych chłodów i zbytku wilgoci w porze lęgów będzie gorszy od poprzedzających.

Myśliwi skarżą się nie bez słuszności, że zwierzyna staje się rzadkością z roku na rok, że w niektórych okręgach wyginęły zupełnie zające i kuropatwy, ta podstawa zwierzyny krajowej, a przepiórka stała się mytem.

Nie mówię oczywiście o bażancie, hodowla którego zależna jest jedynie od posiadanych przez właścicieli łowisk środków pieniężnych, ani o króliku, którego rozmnożenie się po za pewne racjonalne granice, dzięki przysłowiowej plenności, mogłoby stać się rzeczywistem niebezpieczeństwem dla gospodarki rolnej i leśnej.

Ale warunki meteorologiczne nie są wyłącznie odpowiedzialne za upadek zwierzostanu, winę ponoszą przedewszystkiem stosunki łowieckie we Francji.

Gdy uchwalono w roku 1844 prawo łowieckie, wydawano we Francji tylko 34.000 kart łowieckich, dziś liczba ich dosięgła 1.400.000! Komunikacje wówczas były powolne i trudne i przez długie lata polowała tylko ograniczona liczba uprzywilejowanych.

Dziś polowanie stało się powszechną przyjemnością, zdemokratyzowało się bardziej, niż w jakimkolwiek innym kraju, a wciąż rosnąca liczba wydawanych kart łowieckich w sposób fatalny idzie w parze ze zmniejszeniem się ilości zwierzyny.

Do tych matematycznych racyj dodać należy jeszcze specyficzne warunki polowania we Francji.

Wciąż postępujące, niczem nie hamowane, rozdrabnianie się własności nieruchomej na skutek prawa dziedziczności jest powodem, że większą część francuskiego terytorjum stanowią ziemie o zbyt małej powierzchni, aby ich właściciele mogli polowanie na nich, korzystając z prawa z 1844 roku, zachowywać dla siebie.

Drwiąc sobie z prawa, które zabrania posiadaczawi karty łowieckiej polować na cudzych gruntach, wszyscy polują na nich bez skrupułów.

W rezultacie drobni właściciele tej samej gminy upoważniają się wzajemnie do polowania po swoich gruntach. Do tych myśliwych z jednej gminy dołączają się ich domownicy, goście i t. d., którzy razem powiększają armję myśliwych.

Do tych wszystkich, różnorodnych powodów intensywnego wyniszczania zwierzyny dodać należy brak ochrony zbiorowych obwodów łowieckich ze wszystkiemi tego następstwami: kłusownictwem, włóczeniem się psów, wyniszczaniem zwierzyny przez ptactwo i zwierzęta drapieżne i t. p.

I Francja, która z tytułu swego klimatu, bogactwa gleby, różnorodności swej kultury rolnej, swoich przepięknych lasów, mogłaby obfitować w zwierzynę narówni z najbogatszymi pod tym względem krajami Europy, widzi, jak jej bogactwo zwierzynne zmniejsza się z każdym rokiem.

Czyż niema na to środków? Przekonany jestem, powiada hr. Clary, że środek na to zawarty jest w prostej formule: albo polowania będą ochraniane, albo wogóle nie będzie polowań.

Sposób na to jest jeden: należy zobowiązać gminy, aby ochraniały swe tereny łowieckie w interesie właścicieli gruntów, przyczem miałyby obowiązek: 1) stworzyć rezerwy odpowiadające piątej lub szóstej części obszaru gminy, 2) ograniczyć liczbę dni, w których uprawiane jest polowanie, liczbę fuzyj, i w razie potrzeby liczbę sztuk zwierzyny na poszczególną fuzję.

Różne sposoby finansowe mogą być, zdaniem hr. Clary, zastosowane, aby znaleźć pokrycie kosztów efektywnej ochrony zwierzyny, i, w razie potrzeby, nabycia zwierzyny rozpłodowej: podwyższenie opłat za karty łowieckie z wpisaniem do budżetu jako przeciwwaga kredytu przeznaczonego na zakładanie ferm rozpłodowych i t. p."

Osobiście, powiada hr. Clary, przekonany jestem, że to nowe prawo łowieckie mogłoby uratować łowiectwo francuskie: że mogłoby ono być ustanowione w drodze prostej modyfikacji prawa z 1844 roku, ponieważ wypływa z zasady, którą to ostatnie proklamuje: prawo polowania jest prawem przynależnem do prawa własności i nikt nie może polować na cudzym gruncie bez zgody właściciela.

WŁ. SŁONCZYŃSKI.

JAMNIK I FOXTERRIER.

(Zob. Nr. 7).

JAMNIK W ROLI TROPOWCA.

W razie zaszłej potrzeby możemy również użyć jamnika i do tropienia postrzelonej zwierzyny, czego się uczy względnie nawet łatwo, choć w pracy tej tropowcowi dorównać oczywiście nie może. Trafiają się wprawdzie jamniki, które tę czynność bardzo dobrze niekiedy wykonywują, na ogół jednak może być pies ten, w braku tropowca, li tylko zastępczo do pracy tej użyty. W każdym razie musimy przedewszystkiem koniecznie się wystrzegać, by nie puszczać jamnika luzem na trop postrzałka, a dlatego też winien on być zawsze trzymany na otoku w czasie tropienia postrzelonej sztuki, gdyż po większej części nie można go odzwyczaić, by dopadniętej zwierzyny nie nacinał (napoczynał). Jamniki, sygnalizujące z oddali swym szczekiem padłego postrzałka, do nadzwyczaj rzadkich wyjątków zaliczone być mogą.

W jaki sposób uczymy jamnika, by nam w niektórych, a nagłych wypadkach pewną rolę tropowca mógł jednak odegrać, poniżej podaję.

Przedewszystkiem, przed przystąpieniem do tego musimy zaopatrzyć się w otok od 4 — 5 metrów długi, a zaopatrzony w jednym swym końcu w sprężynowy haczyk, który przyczepiamy psu w czasie tropienia do jego obroży za jedno z dwu okrągłych jego ogniw, nigdy zaś za owalne a skracające za pociągnięciem otoka obwód obroży, gdyż w tym wypadku dławilibyśmy zupełnie niepotrzebnie psa, wydzierającego się nam naprzód w czasie tropienia.

Po tropie postrzałka winien jamnik dość szybko i pewnie podążać, tropu nie gubić i do postrzelonej sztuki nas doprowadzić. By go tego nauczyć, postępujemy najpierw w następujący sposób:

Do szyi świeżo zastrzelonego i krwawiącego zająca przywiązujemy 3 — 4 łokcie mocnego szpagatu, a przywiązawszy drugi jego koniec do 6-łokciowej tyczki, udajemy się do młodego, 2 — 5 letniego zagajnika, gdzie ująwszy tyczkę, idziemy z wiatrem, wlokąc przywiązaną powłokę (zająca) po ziemi, możliwie jaknajdalej w bok od siebie. Miejsce rozpoczęcia wleczenia tej powłoki należy sobie zapamiętać. Gdy tego rodzaju powłokę przeciągniemy po ziemi mniej więcej 150 — 200 kroków, zatykamy tykę skośnie w ziemię i drogą okólną powracamy do domu po naszego jamnika, by wraz z nim, trzymanym jednak wciąż na otoku, podejść do miejsca, w którem rozpoczęliśmy wlec tę powłokę. Podchodzimy coraz bliżej z psem ku początkowym jej śladom, zachęcając do tropienia (szukaj!). Jamnik prędko na ślad powłoki wpadnie i węsząc po ziemi, w jej kierunku wydzierać się pocznie. Postępujemy tuż za nim, pobudzając go od czasu do czasu cichem „szukaj!", gdy zaś do leżącego zająca nas doprowadzi, chwalimy go i głaszczemy, a zabrawszy zająca wraz z tyką, powracamy do domu, by po 2 — 3 dniach tęż samą manipulację z innym, świeżo zastrzelonym zającem ponownie powtórzyć, przyczem wlokąc go na tyczce po ziemi, podrywamy go od czasu do czasu nieco w górę, imitując tym sposobem skoki zwierzyny i ciągniemy go tym razem już znacznie dalej, oraz w zygzakowatym kierunku. Kilka podobnych wprawek, przeprowadzanych stopniowo na coraz to dalsze dystanse i w dość często zmienianych kierunkach, oraz w coraz dłuższych odstępach czasu od dokonania powłoki, dostatecznie psa zaprawią w prawidłowem tropieniu.

W czasie dokonywania tych ćwiczeń zabierajmy z sobą kogoś do pomocy, by porzuconej powłoki pilnował, bywały bowiem wypadki, że podobną powłokę chytry lis uprzątnął, zanim nasz jamnik do niej doprowadził!

Po przygotowaniu psa w powyższy sposób, będziemy mogli użyć go w braku tropowca do tropienia prawdziwego już postrzałka. Gdy więc w czasie polowania postrzelimy jaką sztukę i ona nam ujdzie, wtedy zaprzestańmy narazie ją niepokoić, by zdala od nas zaległa i z upływu farby na dobre zasłabła. Po pewnym czasie, sprowadzamy z domu na otoku naszego jamnika, podprowadzamy go na początkowy trop postrzałka i rozkazem „szukaj!" zachęcamy do tropienia. Jamnik połapie się prędko w danej sytuacji i tropić zacznie, zmierzając w kierunku, w którym postrzelona sztuka nam uszła, a pobudzony instynktem, coraz szybciej naprzód wydzierać nam się zacznie, w czasie czego słowem „lekko!" mitygujemy go, by tropił wolniej i rozważniej.

Gdyby w czasie tej pracy miał trop zgubić i błądzić zaczął, wtedy dajemy psu dość czasu do odnalezienia tropu. W podobnym wypadku nie należy się niecierpliwić, a kroczymy spokojnie tuż za psem, dopóki na właściwy trop znowu nie wpadnie i wreszcie do postrzałka nas doprowadzi.

Częsta praktyka uczy tutaj jamnika coraz lepiej sprawności, a dlatego, pragnąc mieć z niego dobrego pomocnika i w tropieniu postrzałków, zaprawiajmy go zawsze w tej umiejętności, gdy jaki „casus fatalis" przyczyni nam się jednak do dania niezbyt fortunnego strzału.

(C. d. n.)

(Koniec części o jamniku)

EMIL KARNEY.



Z psiarni p. Garapicha. Fot. Stefan Wiktor.

DANE BALISTYCZNE SZTUCERÓW AUTOMATYCZNYCH.

(W odpowiedzi na zapytanie pana Goetzendorf - Grabowskiego).

W N-rze 11-tym „Łowca" lwowskiego z r. 1928 umieściłem dość obszerny artykuł na temat danych balistycznych sztucerów automatycznych myśliwskich, co stanowi temat zapytania Szanownego Pana do Redakcji „Łowca Polskiego". Pozwolę sobie tedy w odpowiedzi przytoczyć dosłownie ostatnie ustępy tegoż artykułu:

Ocenę, czy dane balistyczne jakiejś broni są dostateczne w naszych warunkach, czy nie, możemy uzyskać najlepiej na mocy porównania z danemi innych broni, powszechnie używanych i uważanych za zupełnie dostateczne. Dlatego też, narażając się na niebezpieczeństwo znudzenia Czytelnika, musimy tu wystąpić z jedną z tych tabel balistycznych.

NABÓJ	kaliber	Waga pocisku gr.	Vo m/sec.	Vloo m/sec.	Eo kgm.	Wysokość toru	
						100 m na 50m	200 m na 100 m
Winchester	32	10,6	417	348	95	6	34
"	35	11,6	418	345	105	6	35
"	351	11,6	556	462	186	4	21
"	401	13	640	525	272	3	14
Remington	25	5,8	810	725	190	—	8,5
"	30	6,1	765	695	216	—	9,5
"	32	7,0	765	695	221	—	9,5
Browning (9 mm)	35	9,7	705	640	248	—	11,25
Schönauer	6,7	10,2	700	638	255	1,8	10
"	9,5	17,6	650	535	379	3	15
Mauser	7,9	14,7	650	540	317	3,5	15
"	7,9	10	840	761	302	2	8
"	9,3	18	690	628	437	3	13

Jak widzimy z powyższej tablicy, najsłabszym z wymienionych przez nas naboi repetjerowych jest nadzwyczaj rozpowszechniony i ceniony u nas Schönauer 6,7. Co do tego naboju prawie wszyscy myśliwi są zgodni, iż siła jego jest wystarczająca na dzika, wielu jednak woli używać naboi silniejszych, w rodzaju Schönauer 9,5 oraz Mauser 8 i 9,3. Jeżeli więc uznamy Schönauer 6,7 za minimum danych balistycznych, koniecznych dla skutecznego zabijania dzika nawet przy strzałach nieumieszczonych na samej komorze, łatwo nam będzie porównać jego dane z danemi automatów i wyciągnąć stąd wnioski:

Z naboi Winchester'owskich na należytym poziomie utrzymuje się tylko 401 i to przewyższa energję małego Schönauer'a zaledwie o 17 kilogramometrów, posiada natomiast szybkość początkową mniejszą, co przy niezbyt dobrym kształcie balistycznym pocisku spowoduje ogromny opad na odległości 300 metrów i uczyni ową broń prawie nieużyteczną. Celność tego naboju do odległości 100 metrów pozwala mu współzawodniczyć z Schönauerem; do 200 metrów pozostaje wystarczającą. Jednakże wszystkie inne sztućce o większym kalibrze przewyższają bardzo znacznie Winchester'a, Schönauer 9,5 o przeszło 100 kilogramometrów, Mauser 9,3 o 150 kgm, przy opadzie niewiększym i lepszem zachowaniu płaskości toru na duże odległości dzięki wyższej szybkości początkowej i dobrym kształtom pocisku.

Z naboi Remington - Browning żaden nie dorównywuje nawet Schönauer'owi 6,5, a w ostateczności Browning 9 mm mógłby posiadać równą wartość, ze względu na to, iż rzeczywiste działanie jego pocisku w ciele zwierzyny będzie większe na skutek większego kalibru i mniejszej penetracji, z tym jednak warunkiem, aby grzybkowanie było doskonałe.

Remingtonowskie mniejsze kalibry, zwłaszcza 25 mogą mieć dużą wartość dla myśliwych, pragnących broni o bardzo płaskim torze, niewielkim odrzucie i bardzo wielkiej celności, którą odznaczają się wszystkie automaty Remingtona, natomiast w żadnym wypadku nie mogą konkurować z poważnymi nabojami, jeżeli chodzi o skuteczne działanie, to też w użyciu ich należy się ograniczyć do zwierzyny mniejszej — powiedzmy, rogacza.

Z powyższej rozprawy balistycznej wynika jedno: nie mamy dotychczas automatu, któryby mógł dorównywać dobrym repetjerom pod względem siły działania połączonej z płaskością toru.

Jedynie Winchester 401 jest bronią dostatecznie potężną, natomiast posiada poważny opad uniemożliwiający szybkie strzały dalekie bez zmiany celownika. Jego mała szybkość początkowa wymaga zakładania w wielu wypadkach, kiedy ta czynność zawsze trudna do wykonania jest zupełnie niepotrzebną przy broniach o pocisku szybkim. Dlatego też skuteczność tego jedynego „mniej więcej dorosłego" automatu musi pozostać pod dużym znakiem zapytania.

J. PODOSKI.



PRZYPOMNIENIA HODOWLANE NA MARZEC.

Zazwyczaj w marcu znika już skorupa śniegowa i temsamem nastaje dla zwierzyny czas względnie pomyślniejszy. — Jednakże po tak katastrofalnej tegorocznej zimie dla naszych zwierzostanów—a szczególnie dla sarn, kuropatw, bażantów a nawet i zajęcy, których masy wyginęły z przemarznięcia, nawet tam, gdzie były intensywnie karmione — t r z e b a w d a l s z y m c i ą g u z a d a w a ć z w i e r z y n i e p a-

szę pożywną, by po przebytej zimowej biedzie mogła znów nabrać sił do oparcia się ewent. następstwom przemrożeń. — Należy zadawać: snopki niemłóconego owsa, koniczynę, siano seradelowe, a o ile niema mrozu, także ziemniaki, marchew, buraki i t. p. — i to tak długo, aż zwierzyna przestanie paszę przyjmować.

To samo dotyczy kuropatw i bażantów. Zazwyczaj znika już w tym czasie pokrywa śniegowa i kuropatwy rozchodzą się na pary — a mając odkryte pola ozimin, znajdują dla siebie jakie takie pożywienie. W tym roku jednakże, o ile były przywabione do schronisk i budek, należy im jeszcze przez czas jakiś, zasypywać ziarno, by wychudzone nabrały znów ciała i sił przed rozpoczęciem wysiadywania na gniazdach.

Bażant wymaga w dalszym ciągu zadawania mu karmy, by go utrzymać w łowisku i nie dopuścić do rozproszenia się na obce tereny, albowiem do emigrowania okazuje on zawsze szkłonność.

O ile mrozy i śniegi ustąpiły, czas rozpocząć uprawę ziemi na półkach hodowlanych łowieckich — przedewszystkiem tam, gdzie na jesieni nie podorano zeszłorocznych owsisk, łubinów, seradeli i ziemniaczysk, by przed ponownym ich obsiewem, ziemia miała czas odkwasić się.

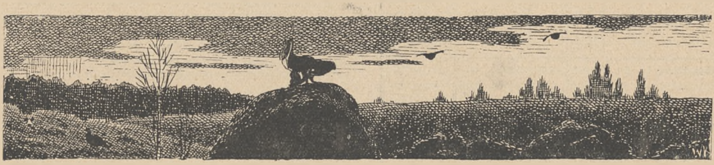
Przy sprzyjającej temperaturze wysiewać w końcu miesiąca seradelę, mieszankę i owies.

Skoro ziemia rozmarznie, siać żarnowiec, albowiem wysiany za późno, wschodzić będzie przeważnie dopiero w następnym roku.

W końcu miesiąca liszki wyszukują już sobie nory do lęgu, zatem nory starannie rewidować.

Tępić z budek przy pomocy puhacza, — jastrzębie - gołębiarze, krogulce, wrony i sroki.

F. ROŻYŃSKI.



WOLNA TRYBUNA.

W SPRAWIE USTAWY ŁOWIECKIEJ.

W związku z artykułami p. Błonarowicza i innych w sprawie ustawy łowieckiej, mającymi na celu tak jej interpretację, jak i wyszukanie braków dla ewentualnej kiedyś rewizji ustawy, zwrócę uwagę na dwie, jak mi się zdaje, bardzo ważne, kwestje.

Zastrzegam się z góry, że może popełniam w swoich wywodach błędy z punktu widzenia prawnego, ale się tem nie zrażam i spodziewam się wyjaśnień osób kompetentnych.

1) Za najmniej szczęśliwy artykuł, w sprawie świetnej zresztą, nowej ustawy, która powinna przynieść szybki i nader dodatni zwrot w stosunkach łowieckich, — uważam artykuł, dotyczący sposobu użytkowania polowania na obwodach łowieckich wspólnych, przyczem artykuł p. Błonarowicza w tej kwestji (Łowiec Polski Nr. 18 z 1928 r.) jeszcze bardziej mnie w tem przekonaniu utwierdza. Mało znam stosunki gdzieindziej, ale u nas na Kresach, włościanin nie uważa zwierzyny za źródło dochodu, godne uwagi, jest niechętny myśliwemu i nie dąży do stworzenia spółki, a raczej się temu opiera. Prawidłowy myśliwy może wydzierżawić polowanie, o ile włościanom „nie wypada" mu odmówić i o ile oni uważają to ze swej strony za grzeczność. Jeśli jednak myśliwy „nadużyje" tej grzeczności, choćby za nią opłacał, np, zabijając psa - włóczęgę, to więcej polowania nie dostanie.

W rezultacie mnóstwo terenów zostanie bezpańskich, czyli nikomu nie będzie wolno na nich polować, ale też nikt nie będzie dbał o tępienie szkodników i kłusowników, a wnykarze i psy będą bezkarnie uprawiać swój podły proceder. Czy nielepiej byłby ten problem rozwiązany, gdyby ustawa nakładała poprostu na gminy, czy gromady obowiązek wydierżawiania praw polowania na ich gruntach właśnie w drodze publicznej licytacji?

Mniejsza byłaby obawa, że tereny dostaną się w niepowołane ręce, gdyż prawdopodobnie prawidłowi myśliwi prędzejby się zdobyli na zaofiarowanie wyższej tenuty dzierżawnej, osobliwie, gdy chodzi o obwody graniczące z ich własnymi, --- niż tępiciele; podczas gdy chodzić od chaty do chatv i wypraszać u diadka (gospodarza) różne podpisy — jak tego radzi pan Błonarowicz — znacznie łatwiej miejscowemu „ścierwiatnikowi", niż prawidłowemu myśliwemu, szczególnie mieszkańcowi miasta, zrzeszonemu w stowarzyszeniu.

2) Druga sprawa pierwszorzędnej wagi, któraby dopiero pozwoliła w całej pełni wprowadzić w życie nową ustawę łowiecką, a zaradziłaby także w pewnej mierze brakom powyżej wyłuszczonym, — jest następująca:

Największymi tępicielami zwierzyny u nas na Wołyniu nie są myśliwi prawidłowi i nieprawidłowi, a nawet kłusownicy operujący bronią palną, lecz wnykarze i psy, a o ile chodzi o ptactwo, to i wiejskie bachory. Chociaż psy wolno w pewnych warunkach strzelać, a na ludzkich szkodników przewiduje ustawa poważne kary, to dadzą się one wykorzystać jedynie na terenach posiadających gospodarza myśliwego, a i tu pochwycenie przestępcy jest bardzo trudne i rzadko się udaje. Cóż dopiero mówić o terenach bezpańskich! Na długo jeszcze zostaną one katownią, gdzie znajdzie niechybnie śmierć męczeńską wszelka zwierzyna, przez kogo innego wychowana i wykarmiona, która się tam dostanie.

A tych terenów u nas olbrzymia większość i nimi są otoczone łowiska, jako tako prawidłowo zagospodarowane. Temu nie zaradzi ani największy miłośnik fauny, ani policja państwowa, która pilniejszym obowiązkom zaledwie może podołać. Mógłby zaradzić jedynie organ specjalny, ad hoc stworzona

policja łowiecka. Na to jednak — a może jeszcze na niejedną ogólno - łowiecką potrzebę — konieczne są fundusze i nimi świat myśliwski musi rozporządzać, aby stanąć na wysokości zadania.

Dlatego **musimy dążyć do utworzenia z Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich niejako samorządu gospodarczego (jakiejś Izby Łowieckiej),** któryby miał prawo nakładać na swoją korzyść niektóre podatki (np. od kart łowieckich) i dysponować funduszami niezależnie od chwilowej ilości, zrzeszonych w Związku myśliwych, którzyby zresztą w krótkim czasie wszyscy we własnym interesie do niego przystąpili.

Inż. H. ZIEMBICKI

KORESPONDENCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Z POMORZA.

„Illustrowany Kurjer Codzienny" w Nr. 37 (czwartek 7 lutego 1929 r.) w dziale gospodarczym podaje korespondencję z Helu pod tytułem: „Niezwykle ciekawe sposoby łowienia mew i dzikich kaczek na wybrzeżu polskiem". Po opisaniu sposobów łowienia mew w sidła, autor korespondencji przechodzi do opisania łowienia dzikich kaczek na... wędkę. Ta część korespondencji jest tak barwna i żywa, że wolę ją całą przytoczyć. „Niemniej oryginalnym, a bardziej ciekawym", pisze autor, „jest sposób łapania dzikich kaczek na wędki, zakładane głęboko w wodzie. Niedawno rybakom wioski Helu udało się w ten sposób wiele kaczek ułowić. Praca ta jednak była połączona z wieloma trudnościami, ponieważ lód koło półwyspu nie jest we wszystkich miejscach należycie gruby, tak, żeby bezpiecznie po nim można było chodzić. Rybacy nieraz chcąc się dostać do odległej o kilka kilometrów od brzegu przerębli w celu zastawienia wędek, zmuszeni byli ciągnąć za sobą łódź, do której w razie załamywania się lodu, zręcznie wskakiwali. Zakładana w olbrzymich przeręblach wędka składa się ze sznura długości kilkudziesięciu metrów, do którego oprócz dwóch pławików drewnianych, w korkowych łożyskach, przymocowanych do jego końców, przywiązany jest w półmetrowych odstępach szereg sznureczków z haczykami, jakich się używa do połowu łososi. Na każdym haczyku znajduje się przynęta w postaci sielawki. Taką wędkę zarzuca się na głębokość jednego metra od powierzchni wody. Pływające i nurkujące za żerem na znacznej głębokości kaczki, natrafiwszy na przynętę, połykają ją z haczykiem i tem samem z powodu braku powietrza natychmiast giną. Tej zimy zdarzyło się niejednokrotnie na tego rodzaju wędkę schwytać 30 — 40 sztuk kaczek".

Korespondentowi „I. K. C." należy się prawdziwa wdzięczność za detaliczne opisanie połowu kaczek, wykluczające wszelkie wykręty osób winnych, tak bezpośrednich bohaterów i amatorów dzikich kaczek, jak i tych, na których prawo nakłada obowiązek, by podobna ohyda się nie działa na ich oczach. Oczywiście nie możemy wymagać, aby cała administracja składała się z myśliwych. Prawdziwych myśliwych i miłośników przyrody naogół jest mało; leży to zresztą we krwi poszczególnych ludzi. Możemy natomiast wymagać, aby ci, na których art. 73 nowego prawa łowieckiego wkłada obowiązek opieki nad łowiectwem, opiekowali się niem rzeczywiście. Podpisać prawo lub rozporządzenie jest łatwo, trudniej jest dozorować, aby prawo i przepisy były wykonywane. W tym zaś wypadku są pogwałcone i to w obrzydliwy sposób, art. 41 (wnykarstwo) i art. 44 (polowanie w pasie na wybrzeżu morskiem) prawa łowieckiego, a pewnie też i art. 25 (o kartach łowieckich).

Zresztą na Pomorzu i tak nie widać zbytniej opieki nad łowiectwem. Podczas gdy wojewoda poznański uważał za stosowne na całe 15 dni przyśpieszyć zakończenie polowania na zające ze względu na niepomyślny zwierzostan tegoroczny, na Pomorzu nic w tym kierunku nie zrobiono. A jednak polowania tegoroczne dowiodły, że w tym sezonie było zajęcy o połowę mniej, niż w roku zeszłym, i naogół na Pomorzu zajęcy jest bez porównania mniej, niż w województwie poznańskiem.

S. K.

ZE STOWARZYSZEŃ.

Z Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zostali zgłoszeni na delegatów powiatowych następujący pp.:

Leopold Jan br. Kronenberg, poczta Włocławek, maj. Wieniec, na powiat Włocławski.

Leon Bychowiec, poczta Łysków, maj. Adamków, na pow. Wołkowyski.

Ignacy Grymiński, Warszawa, Widok 20, na m. st. Warszawę.

Frączkowski Zygmunt, Piękna 60, na m. st. Warszawę.

Feliks Osiński, poczta Kępno, maj. Laski, na pow. Kępiński.

Płk. Tadeusz Lachowicki - Czechowicz, poczta Święciany, maj. Szwinta, na pow. Święciański.

Stanisław Pajchel, Kalisz, Zarząd Drogowy, na powiat Kaliski.

Zbigniew Śliwiński, Grójec, Warecka 37, na pow. Grójecki.

Władysław Górski, poczta Dryświaty, maj. Swikszany i Jan Janczewski, poczta Dryświaty, kolonja Zamek, — obydwaj na pow. Bracławski.

Antoni Keppen, Skierniewice, Piłsudskiego, dom Olszewskich, na pow. Skierniewicki.

Erazm Lipiński, poczta Radom, maj. Młodocin, na powiat Radomski.

Lista ogłoszona 2-gi raz.

NOWI CZŁONKOWIE MIĘDZYN. TOW. OCHRONY ŻUBRÓW.

Społeczeństwo polskie zainteresowało się nową organizacją, mającą na celu podtrzymywanie ginącego żubra. Zgłoszenia napływają w dalszym ciągu. Redakcja korzysta z okazji, aby uprosić wszystkich swoich Czytelników o propogandę na rzecz Sekcji Polskiej Międzynar. Tow. Ochrony Żubra. Składki kierować należy pod adresem: Kazimierz Szczerkowski, Poznań, P. K. O. 211.653.

Następujący panowie przystąpili do Tow. i opłacili składkę za cały rok 1929:

Pawłowski Bronisław, Sosnowiec; Frycz Feliks, Sosnowiec; Skarbiński Stanisław, Grodziec; Grodzieckie T-wo Kopalń Węgla i Zakł. Przemysłowych Grodziec; Rudowski Leon, Sosnowiec; Baer Stanisław, Będzin; Schön Włodzimierz, Sosnowiec; Matuszewska Ewa, Warszawa; Weinreb Adolf, Sosnowiec; Albiński Antoni, Sosnowiec, Agapow Jan, Będzin; Jaworski Józef, Ząbkowice; Przedpełski Józef, Sosnowiec; Blay Jerzy, Sosnowiec; Lewandowski Władysław, Sosnowiec; Wieczorek Felicjan, Sosnowiec; Raźniewski Stanisław, Grodziec; Błeszyński Henryk, Warszawa; Borowski Janusz, Sosnowiec; Oppenheim Henryk, Sosnowiec; Rzółkiewicz Jerzy, Sosnowiec; Wieczorkiewicz Jan, Sosnowiec; Krause Czesław, Sosnowiec; Zwoliński Zdzisław, Sosnowiec; Kotrymowicz Stanisław, Sosnowiec; Rudowski Włodzimierz, Sosnowiec; Hlawski Józef, Sosnowiec; Malczewski Stefan, Sosnowiec,

Z POSIEDZENIA DELEGATÓW TOW. ŁOW. M. WILNA.

Wileńskie Tow. Myśliwskie zwołało specjalne zebranie 4 miejscowych tow myśl. pod przewodnictwem pułk. Pakosza, sekretarzem był dr. Cz. Koneczny.

Ppłk. A. Doboszyński zobrazował przyczyny, które spowodowały zmniejszenie się zwierzyny, jako to: kłusownictwo, wnykarstwo, ogromna ilość rozmaitych włościańskich kółek łowieckich, istniejących prawie w każdej gminie, i wysunął wniosek Wileńskiego Tow. Myśliwskiego o zamknięciu polowania na zające na przeciąg 2 — 3 lat.

W dyskusji zabierali głos pp. mecenas Łuczyński i kpt. lekarz Gołyński, który też wystąpił z wnioskiem wprowadzenia w handlu systemu ujawniania pochodzenia zwierzyny.

P. Gagis zaproponował wprowadzenie stemplowania zwierzyny i skór.

Insp. Narkowicz proponował utworzenie z pośród stowarzyszonych myśliwych kadrów specjalnych komisarzy i wydanie odezwy do włościan, wskazującej na szkody wynikające z wnykarstwa i kłusownictwa.

Mec. Łuczyński dowodził, iż zamknięcie polowania na zające tylko ułatwi i Tow i władzom walkę z kłusownictwem i wnykarstwem.

Mjr. Kruk - Śmigła zwrócił uwagę na fakt, że ani administracja leśna, ani straż leśna, absolutnie nie interesują się obroną zwierzyny. Samo zamknięcie polowania nie osiągnie rezultatów, o ile nie będzie zamknięty dowóz zwierzyny z sąsiednich województw. Domagał się też wszczęcia starań w ministerstwie o podniesienie kar za kłusownictwo i wnykarstwo, bo dotychczasowe kary w kwocie 20 zł. są śmieszne i żadnego wnykarza i kłusownika nie odstraszą.

Uchwalono ponownie zebrać się w dniu 21.II r. b.

Kpt. lekarz Gołyński proponuje, by obecni wypowiedzieli się, na jaki czas pożądane jest zamknięcie polowania, 13 głosów oddano za zamknięciem na przeciąg 2-ch lat, 5 głosów przeciw.

Pułk. Pakosz wystąpił z wnioskiem, by Tow. Łowieckie porozumiały się co do jednakowej wysokości nagród, i wystąpiły z wnioskiem do województwa o niszczenie skonfiskowanej broni, a nie puszczania w dalszy obieg, dla zmniejszenia kadr kłusowników. Wnioski te zostały przyjęte.

Mec. Łuczyński poruszył sprawę sprowadzenia zwierzyny rozpłodowej. Dr. Koneczny wystąpił z wnioskiem wspólnej narady delegatów wszystkich Tow. łowieckich m. Wilna w sprawach łowieckich przynajmniej raz do roku. Uchwalono, by te zebrania odbywały się w pierwszy czwartek listopadowy w lokalu Wil. Tow. Myśliwskiego.

WIELKOPOLSKIE STOWARZYSZENIE MYŚLIWSKIE.

tuszowej w Poznaniu walne zebranie doroczne Wielkopolsk. Stow. Myśl. Zebranie zagaił prezes, p. Teodor Giemza, oddając dalsze przewodnictwo w ręce p. Kazimierza Tomaszewskiego, sekretarzował p. Nikodem Matuszewski. Na ławników powołano pp. Wośkowiaka i Błocha. Po sprawozdaniu komisji rewizyjnej udzielono pokwitowania ustępującemu zarządowi, dziękując równocześnie za dołożenie wszelkich starań nad rozwojem stowarzyszenia. Zarząd został wybrany w następującym składzie: Kazimierz Tomaszewski — prezes, Józef Jankowiak — zastępca prezesa, Leon Janasik — sekretarz, Nikodem Matuszewski — zast. sekretarza, Ludwik Rost — skarbnik, Błoch i Giemza — radni. Do komisji rewizyjnej weszli: pp. Tomala, Piechowiak, i Kaczmarek. Sąd honorowy tworzą pp. Poznański Małecki, Kałużny i Wolniewicz. Adres sekretarjatu: Poznań, ul. Szwajcarska 15, prezes Tomaszewski. Tow. liczy 69 członków.

CZASY OCHRONNE.

Urząd wojewódzki we Lwowie (L. RL. 171 ex 1929 r.) rozszerzył w obwodach łowieckich własnych i wspólnych, gmin: Torhanowice, Torczynowice, Mrozowice, Waniowice i Dąbrówka, powiatu Samborskiego, czas ochronny dla sarn - kozłów na czas od 20 kwietnia do 1 lutego w okresie 2-ch lat, t. j. w latach 1929 i 1930.

Również rozszerzył (L. R. L. 172 ex 1929 r.) w obwodach łowieckich, własnych i wspólnych, znajdujących się na terenie gminy Górno, powiatu Kolbuszowskiego, czas ochronny na dzikie zwierzęta łowne w następujący sposób:

a) na sarny - kozły od 1 grudnia do 31 października,
b) za zające - szaraki od 1 stycznia do 15 listopada,
c) na kuropatwy od 1 grudnia do 31 października,
w okresie 2-ch lat, t. j. w latach 1929 i 1930.

Urząd województwa lubelskiego za L. 832/RW. zarządził:

Na obszarze województwa lubelskiego rozszerza się na okres 1 roku czas ochronny na zające w czasie od 1 lutego do 20 stycznia oraz na dzikie kaczki (samice i młode) od dn. 1 marca do dn. 20 lipca.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, 30 stycznia 1929 r.



Kronika Myśliwska.

—K. B.— Dnia 7 i 8 z. m. odbyło się doroczne polowanie w lasach pod Borowiną w pobliżu Nowego Miasta nad Pilicą, w 10 strzelb. Przy mroźnej pogodzie ubito: zajęcy 63, królików 3 i lisów 3 sztuki.

—A. Cz.— W dn. 5.I odbyło się polowanie w Setropiu, powiatu Płockiego u p. Karola Grabowskiego przy udziale 16 myśliwych. Zabitych zostało 180 zajęcy, królem polowania został p. Stefan Mieczkowski z Dzierżanowa, mając na rozkładzie 32 zające.

W dniu 7.I. odbyło się polowanie w Lelicach, pow. Płockiego u p. Kazimierza Gościckiego. Przy udziale 10 myśliwych padło 175 zajęcy. Królem polowania był p. Juljan Gościcki z Tulibowa, mając na rozkładzie 22 zające.

—x— Dnia 27 grudnia r. z. odbyło się w majętności Miłosław, pow. Września wojew. Poznańskiego, własności p. Władysława Kościelskiego, polowanie z naganką na bażanty. W 7 strzelb zabito 239 bażan-

tów - kogutów oraz 3 bażanty - kury. W następnym dniu zabito w 4 strzelby 42 koguty. Królem polowania był w obydwu dniach ordynat hr. Taczanowski.

—j— Dnia 3 stycznia b. r. odbyło się u pp. Gustawostwa Janaszów, w Trembkach polowanie na zające. Za specjalnem pozwoleniem p. ministra Rolnictwa strzelano również do kuropatw. W 12 strzelb zabito 378 zajęcy, 17 kuropatw, 3 bażanty, 2 króliki, 1 lisa i 1 jastrzębia, razem 402 sztuki. Królem polowania był p. Jan Koźmian, mając na rozkładzie 58 sztuk.

—W. P.— W r. 1928 zabito w dobrach Wojciecha hr. Gołuchowskiego, wojewody lwowskiego: zwierzyny łownej: dzików 4, kozłów 9, zajęcy 236, kuropatw 15 (tylko przygodnie), słonek 7, jarząbków 3, kaczek 200, kszyków 73, dubeltów 5. Zwierzyny drapieżnej (przez personel łowiecki): lisów 8, kun 2, tchórzy 4, psów 57, kotów 33, sępów 1, jastrzębi 112, nurków 6, łysek 4. Polowania odbywały się tylko w lasach, na ptactwo wodne i błotne na stawach.

—Z. W.— Dn. 4.12. 28 r. odbyło się polowanie w Tulibowie, pow. Lipnowski u p. Gościckich przy udziale 16 myśliwych, opolowano 1600 mg pola, zabito 176 zajęcy.

Dn. 9.I. 29 r. odbyło się polowanie w Płomianach, pow. Lipnowski u p. Żychlińskiego, opolowano 500 mg. pola przy udziale 12 fuzyj, zabito 15 zajęcy. Tego samego dnia opolowano też maj. Chalin p. posła Zielińskiego, opolowano 500 mg. pola i zabito 15 zajęcy. Słaby rezultat przypisać należy temu, iż maj. Chalin jest otoczony gruntami włościan i polowanie na ich terenach dzierżawią niemyśliwi, którzy polowanie traktują jako interes, by najwięcej mięsa zdobyć.

Dn. 12.I. 29 r. odbyło się polowanie w Radomicach, pow. Lipnowski u p. posła Świeckiego i u p. Godlewskiego w Kłokocku przy udziale 15 myśliwych, opolowano 1100 mg. pola, zabito 52 zające.

Dn. 16.I. 29 r. odbyło się polowanie w Wierznicy, pow. Lipnowski u p. Władysława Niedźwiedzkiego przy udziale 9 myśliwych. Opolowano 1500 mg. pola i 40 mg. zagajników (połowa terenu składa się z pól włościańskich), zabito 113 zajęcy i 12 kogutów bażantów, poprzednio dn. 24.12. 28 r. 10 kogutów, razem 22 koguty bażanty. Zajęcy było dużo i dwie trzecie przed zamknięciem się kotła wychodziło, wskutek późnego terminu polowania.

Dn. 14.12 .28 r. odbyło się polowanie w Komorowie, pow. Brodnicki u p. Konstantego Łyskowskiego przy udziale 9 myśliwych, zabito 96 zajęcy.

—A. P.— W majątku p. Andrzeja Potworowskiego, Kobylniki ziemi Kaliskiej ubito na polowaniach z naganką w roku 1928 razem sztuk 665.

Dnia 3 października w 8 strzelb: zajęcy 38, kuropatw 168, bażantów - kogutów 8, razem 214.

Dnia 10 października w 3 strzelby: kuropatw 66, bażantów kogutów 8, kaczek 4, razem 78.

Dnia 8 listopada w 7 strzelb: kogutów bażancich 286, kuropatw 23, zajęcy 60, królików 4, razem 373.

—I.— Dnia 14 i 15.I r. b. odbyło się polowanie w Krzesinowie Lubelskim wł. p. Kazimierza Dreckiego; w 5 strzelb ubito 334 zające przy mrozie i zamieci śnieżnej. Królem polowania był p. Seweryn Gerlicz, mając na rozkładzie 84 zające.

—Wuzet. — Z polowań, urządzanych na terenie Mińsko-Maz powiatu, poza polowaniami Towarzystwa Łowieckiego:

Dnia 12 stycznia b. r. w maj. Siennica p. Juljana Czarnockiego, w 12 strzelb zabito przy wietrznej pogodzie i marznącym deszczyku 48 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie mieli pp. Bohdan Wyleżyński i Juljan Czarnocki (po 7 sztuk).

Dnia 24 stycznia w lasach p. Pelagji hr. Łubieńskiej przy udziale 8 strzelb w kilku pędzeniach przy pogodzie wietrznej i mroźnej zabito tylko 8 zajęcy widziano 3 razy więcej. Najwięcej zabił (4 szt.) p. Władysław Zabiełło.

Dnia 28 stycznia w maj. Nowodwór p. Wacława Bełkowskiego w 6 kotłach w pogodę mroźną, lecz z zadymką, w 7 strzelb zabito 23 zające. Najwięcej położył miejscowy rządca (5 szt.).

Dnia 30 stycznia w maj. Waliska p. Wacława Świątkowskiego, przy pogodzie bardzo mroźnej i wietrznej przy udziale 12 strzelb i bardzo źle chodzącej nagance (nie polowano tam zbiorowo od szeregu lat) zabito 49 zajęcy. Królem został p. Władysław Zabiełło (9 szt.). Stan zwierzyny w maj. Waliska jest kwitnący; na przestrzeni około 650 ha widziano zajęcy 3 razy więcej niż ubito, kuropatw zaś olbrzymią ilość wszędzie w stadach dużych, pełnych.

Zakończono sezon polowaniem 31 stycznia w Wielgolesie p. Bohdana Wyleżyńskiego, gdzie przy udziale 16 strzelb zabito 85 zajęcy. Pogoda piękna; bardzo mroźno i wietrzno. Stan zwierzyny doskonały. Królem polowania był p. F. Biszczyński, który zabił 11 zajęcy i krogulca.

Dwa te tereny leżą blisko dobrze chronionych terenów jednego z warszawskich towarzystw pod Latowiczem, jak również blisko siebie. Wydzierżawienie kilku wsi okolicznych stworzy olbrzymi kompleks kilku tysięcy hektarów, do czego specjalnie dąży Mińsko - Mazowieckie Towarzystwo Łowieckie.

—x— Rezultaty dwóch polowań „Koła myśliwskiego przy zarządzie stadnin państwowych":

W dniu 5 stycznia b. r., odbyło się polowanie w Łącku (pow. Gostyński). W 10 strzelb zabito 43 zające. Najwięcej, (po 9 zajęcy) mieli pp. T. Zaremba i Dr. Wolski.

W dniach 11 i 12 stycznia b. r. odbyło się polowanie w Białce (pow. Krasnostawski). W 13 strzelb zabito 100 zajęcy i rogacza. Najwięcej (13 zajęcy i rogacza) zabił p. J. Pszczółkowski.

W dniu 9 stycznia b. r. w majątkach Radzymin i Bogusławice u pp. Stefana i Artura Jaworowskich (pow. Płoński) w 16 strzelb zabito 103 zające i jastrzębia. Najwięcej (19 zajęcy) zabił p. Tadeusz Abramowicz z Niewikli.

— J. Ł. — Ziemiaństwo Kujawskie utworzyło Koło Myśliwskie „Lubstów" na dzierżawionych terenach dóbr Lubstów w pow. Kolskim.

W dn. dn. 20. XII. i 10. I. odbyły się 2 próbne polowania.

20. XII. polowano w lesie Tokary. Pogoda słoneczna, mróz duży. W 14 strzelb zabito 63 zające i 27 królików, razem 90 sztuk. Królem polowania był p. Jerzy Krzymuski, mając na rozkładzie 12 sztuk.

10. I. polowano w polu. Pogoda wymarzona, słoneczna, z niedużym mrozem.

W 4 kotłach i 1 ławie w 12 strzelb zabito 283 zające, 1 psa i 1 sowę, razem 265 sztuk. Królestwem podzielili się p. p. Kazimierz Bacciarelli i Jerzy Łopuchin, łowczy koła, mając na rozkładzie po 35 zajęcy.

— Her. — W zwierzyńcu Zawiszyn, dóbr Jadowskich Eryka hr. Kurnatowskiego, odbyło się doroczne polowanie na bażanty w dniu 11 grudnia 1928 r. Ubito w 8 strzelb — 367 kogutów i 88 zajęcy. Na kilku mniejszych polowaniach ubito zajęcy 98, lisa 1. Zwierzostan w dobrach Jadowskich polepsza się rok rocznie, dzięki starannej opiece właściciela, który nie szczędząc kosztów na podniesienie zwierzostanu, w r. b. sprowadził znaczną ilość zajęcy z Węgier dla odświeżenia krwi. Stan kuropatw bardzo dobry, liczymy około 50 stad, które pilnie się karmi. Mamy nadzieję, że w najbliższych latach będzie można polowania w dobrach Jadowskich zaliczyć do pierwszorzędnych terenów myśliwskich.

—o— W lesie leśnictwa Łyskowo na Pomorzu urządzono polowanie z naganką. W kilka strzelb ubito 35 szaraków i 8 lisów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

UKARANIE KŁUSOWNIKÓW.

W starostwie lubelskiem wymierzono w ostatnich czasach następujące kary za kłusownictwo:

We wsi Chodel: Aleksander Federowicz, będąc recydywistą, ukarany został grzywną 1000 zł

Wieś Majdan Kozicki przoduje liczbą kłusowników, bo aż 5 ukaranych. A mianowicie: Wincenty Jabłoński — 180 zł., Jan Bieniek, Józef Gładysz, Stanisław Gustaw i Józef Malec po 200 zł. każdy.

Z Biskupic: Stanisław Stakal — grzywną 300 zł., Wacław Dziurawiec — 500 zł.

Z Zalesia: Józef Kawka — 100 zł., Franciszek Szalak i Stanisław Predekta po 200 zł. każdy oraz Franciszek Lalak — 300 zł.

Z Bystrzejowic — Stanisław Wróbel — 200 zł.

Z Trawnik: Stanisław Swirszcz — 500 zł., łapał on zwierzynę we wnyki.

Z Białki: Bolesław Ostasz i Jan Arabski po 200 zł.

Ze Świdnika Dużego: Bednarczyk Michał i Edward Pietrzyk po 100 zł.

Z Janówka: Józef Paździor 100 zł. i Leon Szpotakowski — 200 zł.

Z Gałęzowa: Pawłowski Antoni — 300 zł. i Feliks Rachańczyk — 150 zł.

Z Jabłonny — Edmund Kurek — 200 zł.

Z Chodel: Siewnicki Józef — 300 zł.

ZWIERZOSTAN W LUBELSKIEM.

Obecny stan kuropatw, w porównaniu ze stanem ich do pierwszych mrozów i śniegów, jest bardzo zły i zatrważający.

Jako przykład niech posłuży taki fakt: jeden z obywateli ziemkich na swoim obwodzie posiadał około 180 kuropatw. Obecnie wskutek mrozów i śniegów, a głównie kłusowników (mimo budek i karmy) posiada kuropatw 23.

Znajdowano kuropatwy zmarznięte, które wzięte do domu, odzyskiwały życie, lecz nóżki miały odmrożone.

— **Gawron z obrączką.** — W dniu 20.2 r. b. złapano w Hawłowicach pod Pruchnikiem u p. R. Wolskiego gawrona, który na jednej nodze miał obrączkę aluminjową z napisem: Moskwa HO 19, D. 5021.

— **Przepustki dla psów.** — Władze administracyjne Warszawy wydały zarządzenie, że do przewożenia psów kolejkami podmiejskimi konieczne są przepustki. Konduktorzy jednak na kolejkach sami nie wiedzą, o jakie przepustki chodzi, nie mogą więc pasażerom udzielić żadnych wyjaśnień. Do magistratu i władz administracyjnych zwrócił się w tej sprawie gabinet p. ministra spraw wojskowych. Wielu bowiem oficerów trzymających psy, mieszka na Forcie, dokąd jeździ koleiką Wilanowską. Z powodu owych psich przepustek wynikają ciągłe nieporozumienia.

— **Skutki mrozów.** — Ze wszystkich stron dochodzą wiadomości, że zwierzęta z powodu silnego mrozu oraz z braku pożywienia podchodzą do osiedli ludzkich, by tam zaspokoić swój głód. O niezwyle ciekawym takim wypadku donoszą z Dziadkowa w Koneckiem, gdzie dość pokaźne stado sarn weszło na podwórze, poczem schroniło się w jednej ze stajen majętności. Zgłodniałemi zwierzętami zajęto się troskliwie, a zwierzęta nie okazując specjalnego strachu, pozostały w stajni.

Podobny wypadek zaszedł u ks. Czartoryskiego w Sielcu, gdzie sarny weszły do parku i zniszczyły go poważnie.

Z Aleksandrowa Kujawskiego piszą: Wróble padały martwe na śnieg. Kuropatwy chroniąc się przed mrozem i głodem, na krańcach miasta, szukały pod strzechami schronu. Niestety, zamiast gościnności, czyhała na nie — śmierć. Ginęły też zające, podchodzące aż pod domostwa w poszukiwaniu żeru. Rynek zaopatrzony był w tę zwierzynę obficie. Za zająca płaciło się od 6 do 9 zł., za skórkę zaś płacili 2 zł 50 gr. do 3 zł. Zdarzały się wypadki, iż kury w kurnikach, na grzędach marzły na śmierć, a w jednym z domów, w stajence, położonej w ogródku zginął też od mrozu pies.

— **Postrzelenie orła.** — Pod Lesznem w Wielkopolsce d. 6 lutego na obszarach majętności pp. Filisiewiczów miejscowy myśliwy zabił nadzwyczaj pięknego orła. Widocznie głód i zimno spowodowały króla ptaków do odwiedzin tych stron.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Krajowy rynek futer.** — Jedna z większych naszych wytwórni futer, a mianowicie S. A. „Futro" z roku na rok wypuszcza na rynek towar coraz lepszy. To też należy oczekiwać stopniowego zmniejszenia się importu gotowych futer. Obecnie w stosunku do ogólnego wwozu futer zagranicznych ok. 70 proc przypada na futra surowe, — resztę stanowia futra gotowe.

Surowiec futrzany jest importowany z różnych państw i nie opłaca zupełnie cła przy wwozie do Polski. Natomiast wwóz futer zagranicznych gotowych podlega reglamentacji. Min. Przem. i Handlu oddaje podział kontygentów na sprowadzenie futer z Francji i Anglji zwykle związkom kupieckim, które same przydzielają swym członkom poszczególne pozwolenia, zaś kontygenty z Czechosłowacji i Austrji są przydzielane bezpośrednio przez Min. Przem. i Handlu.

Wywóz naszych futer surowych zagranicę (przeważnie do Niemiec i Ameryki) równoważy nasz przywóz w tym dziale, albo go nieznacznie przewyższa.

Z naszych futer surowych zagranica najchętniej bierze: zające, tchórze, lisy, my zaś importujemy przeważnie jako surowiec: oposy, kangury, skunksy, lisy srebrne, piżmowce. Z gotowych futer — wyprawione i zafarbowane króliki z Francji i czarne źrebaki.

Zbyt futer białych u nas jest słabo rozwinięty w porównaniu do zagranicy; towar ten idzie przeważnie na przybranie palt damskich

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Łowiec" lwowski, organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, w dwóch swoich numerach lutowych zamieścił następujące prace: Seweryna Krogulskiego „Pół wieku!" — Jana Marcinkowa „Rykowisko jelenie w Karpatach". — Władysława Guertlera „Ostatnie łowy Batorego; śmierć króla". — A. Przedrzymirskiego „Brak kultury łowieckiej". — X. Leona Sapiehy „Na kresach lasów Ituri". — Władysława Czerniejewskiego „W pustyniach Turkestanu 1902 r.; z życia azjaty; stepy". — „Podział zwierzyny według jej wartości łowieckiej" A. M. — „Z Młynisk" Romualda Załanowskiego. — „Z Nieżuchowa" Andrzeja Orzyszkiewicza. — „Z Pieniak". — „Ze Lwowa" J. R. — „Ze sztućcem na zające" W. S. I. — „Sprawy Towarzystwa".

C. C. S. „Z serca Polesia". — Adama Rzewuskiego „Osiedlenie czworonożnej zwierzyny w pustych rewirach". — „Z Parchacza" Jana Madeyskiego. — „Z Dąbrowa" inż. W. Krawczyńskiego. — „Z Przystani" Radziwskiego. — „Ze Lwowa" Delegata. — „Polowanie w Horodeńskiem" dra Michała Moysy Rosochackiego. — „Z Wojsławic" Bogusława Stanisławskiego. — „Z Nowosiółki" S. P. — „Ze Lwowa" A Sandera. — „Z bibljografji łowieckiej" Józefa Wł. Kobylańskiego. — „Komunikaty".

„Dzień Polski" zamieścił w Nr. 33 i 40 artykuły pułk. Adama hr. Rzewuskiego p. t. „Kartki myśliwskie. — Zimowy strzał do dzika — pojedynka z objazdu", oraz „Polowanie w Zaborówku".

STRZELNICTWO.

= **Zawody Międzynarodowe w Berlinie.** — D. 6.II rozpoczęły się międzynarodowe zawody strzeleckie z broni małokalibrowej w Berlinie. Zawody te wchodziły w program t. zw. „Zielonego Tygodnia", do którego należy jeszcze wielka wystawa strzelecka i kongres broni małokalibrowej.

W kongresie tym wzięli udział delegaci polscy w osobach pp. Kierzkowskiego i Żelaznego. Do zawodów startowali przedstawiciele 5 narodów, a mianowicie Niemiec, Anglji, Szwecji, Danji i Polski. Drużyna polska wystąpiła w składzie: Bobrowski, Gościewicz, Golański, Rutecki, Wąsowicz, Komierowski, Dowkont. Zawody zakończono 9.II.

W pierwszym dniu odbyło się strzelanie w konkurencji indywidualnej z pozycji leżącej: odległość 50 mtr., 8 serji po 3 strzały. Możliwych 400 punktów. Na plan pierwszy wysunęli się anglicy, 7-ym był Rutecki (Polska), 8 Wąsowicz.

Po południu strzelano z pozycji stojącej z odległości 50 mtr., 8 serji po 5 strzałów. Możliwe maximum — 400 pkt. W konkurencji tej polacy osiągnęli wspaniały sukces, zajmując przez Ruteckiego trzecie miejsce. 1) Erickson (Szwecja) 365 pkt., 2) Boeck (Niemcy) 350 pkt., 3) Rutecki (Polska) 349 pkt., 7-ym był Wąsowicz 323 pkt., 9-tym Dowkontt (Polska) 321 pkt.

W drugim dniu zespół polski osiągnął wspaniały sukces, zdobywając trzecie miejsce w strzelaniu z pozycji leżącej i klęczącej z odległości 50 mtr. (8 serji po 5 strzałów) przy możliwych 800 pkt. do osiągnięcia. Pierwsze miejsce zdobył Ericksson (Szwecja) 735 pkt., drugie — Boeck (Niemcy) 723 pkt., trzecie — Rutecki (Polska) 722 pkt.

Wieczorem strzelały zespoły poszczególnych państw z pozycji leżącej. Pierwsze miejsce zdobyła Anglja — 1916 punktów, 4-e Polska 1843 pkt.

W trzecim, ostatnim dniu zawodnicy nasi wzięli udział w strzelaniu z pozycji stojącej i w strzelaniu kombinowanem z pozycji stojącej i leżącej. W obu tych konkurencjach zajęli zespołowo czwarte miejsce, bijąc ponownie zespół duński. Z pozycji stojącej w strzelaniu kombinowanem strzelcy nasi osiągnęli nawet lepsze rezultaty od doskonałych szwedów.

Na zakończenie odbyło się uroczyste rozdanie nagród. Pierwszą nagrodę otrzymał Ericksson (Szwecja), drugą Boeck (Niemcy), a trzecią — Rutecki (Polska). Ogółem Rutecki zdobył dwie 3-cie nagrody.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Zapytania.

W listopadzie 1927 r. wydzierżawione zostało polowanie na 6 lat. Latem 1928 r. umarł właściciel majątku i sukcesorzy jego w jesieni 1928 roku majątek sprzedali. Nowonabywca został uprzedzony przed nabyciem majątku o tem, że polowanie jest wydzierżawione. Mimo to w dniu 29 grudnia r. ub. urządził polowanie zbiorowe na wydzierżawionym terenie, a nadto, jak dochodzą mnie wiadomości, co zresztą potwierdza zamieszczone w „Łowcu Polskim" ogłoszenie, sprzedaje żywe bażanty puszczone, po wydzierżawieniu polowania, przeze mnie. Nadmieniam, że gdy wydzierżawiałem polowanie, zwierzyna była doszczętnie wytępiona, i to, co się dzisiaj na tym terenie znajduje, to li tylko dzięki sprowadzeniu przezemnie zajęczyc z Węgier i bażantów z Krośniewic. Wszystko to nowonabywcy było doskonale wiadome. Nadmieniam, że majątek, o którym mowa, znajduje się na obszarze b. Król. Kongresowego i że zawarta przezemnie umowa żadnych zastrzeżeń na wypadek sprzedaży nie zawiera.

Upraszam Sz. Redakcję „Łowca Polskiego" o udzielenie mi na jego łamach odpowiedzi na następujące pytania:

1. Czy nowy nabywca majątku ma prawo urządzać polowania na wydzierżawionym przezemnie terenie przed upływem terminu dzierżawy, względnie przed zlikwidowaniem moich pretensyj, i czy kupno majątku, t. j. zmiana właściciela unieważnia nabyte uprzednio przez osobę trzecią prawa polowania na obszarze tego majątku?
2. Jak przedstawiona przezemnie sprawa przedstawia się z punktu widzenia etyki myśliwskiej?

GUSTAW HANTKE.

Odpowiedź na pierwsze z postawionych przez Sz. Pana pytań znajduje się w brzmieniu artykułu 1743 kodeksu cywilnego, który opiewa: „Jeśli wypuszczający w najem sprzedaje rzecz najętą, to nabywca nie może wyrugować dzierżawcy lub lokatora, mającego kontrakt urzędowy lub z datą pewną, chybaby wypuszczający zastrzegł sobie to prawo w umowie najmu". Jak z tego wypływa, zasada, że „sprzedaż majątku rozwiązuje umowy dzierżawne" nie ma zastosowania do aktów dzierżawy urzędowych lub z datą pewną. Ponieważ umowa o dzierżawę polowania jest podpisana przez nieżyjącego obecnie, dawnego właściciela majątku i, wobec tego, w myśl wyraźnego postanowienia art. 1328 k. c. winna być uważana za mającą datę pewną, z drugiej zaś strony umowa ta żadnych zastrzeżeń na wypadek sprzedaży nie zawiera, należy uważać, że nie może być Pan w myśl art. 1743 k. c. wyrugowany z dzierżawy przed upływem jej terminu i że zwierzyna znajdująca się na obszarze dzierżawionego przez Szan. Pana majątku, stanowi Pańską własność.

W tych warunkach urządzanie polowań, względnie łowienie żywej zwierzyny przez hipotecznego właściciela majątku na dzierżawionym przez Sz. Pana terenie należy uważać za polowanie na cudzym gruncie, karane według p. 3 art. 76 prawa łowieckiego. Nadto zaś przysługuje Panu prawo w myśl art. 84 żądania trzykrotnej wartości zwierzyny, jakaby została zabita na Pańskim terenie.

Wobec tego, że opisane wyżej postępowanie hipotecznego właściciela majątku znajduje się w zwykłej kolizji z postanowieniami karnemi prawa łowieckiego, zbędną staje się odpowiedź, jak się przedstawia w mowie będąca sprawa z punktu widzenia etyki myśliwskiej.

W. W. G.

Zapytania.

Wobec często powtarzających się wątpliwości i sporów z władzami powiatowemi, uprzejmie prosimy o łaskawe udzielenie nam informacji na łamach „Łowca Polskiego", a mianowicie:

1. Co należy rozumieć przez użyte w Ustawie Łowieckiej z dn. 3.XII. 27, art.14 ustęp 2 wyrazy „nadanego jej przez starostę"; czy starosta statut napisze według wzoru posiadanego, zatwierdzi i doręczy spółce, czy też spółka sporządzi i da storoście gotowy do zatwierdzenia, a starosta zwróci spółce, i to będzie się uważało za nadanie statutu?
2. Czy jest słuszny i legalny podatek od broni myśliwskiej, jako przedmiotu zbytku, na rzecz samorządów, jeżeli broń myśliwska nie jest uważana za

przedmiot zbytku przez ustawę z dnia 16.VII. 20 r. o opłacie stemplowej od sprzedaży przedmiotów zbytku (Dz. Ust. Nr. 79, poz. 528), a jest wymieniona jako przedmiot zbytku jedynie we wzorowym statucie, wydanym przez ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 15.IV. 24 r. § 1, p. 9 (Dz. Ust. Nr. 36 poz. 390) jako rozporządzenie wykonawcze do Ustawy z dn 11.VII. 23 r. (Dz. Ust. Nr. 94, poz. 747) o tymczasowem regulowaniu finansów komunalnych, a jak wiadomo, rozporządzenie wykonawcze nie może rozszerzać ustawy na niekorzyść obywatela, broń myśliwska zaś uważana była od najdawniejszych czasów i jest powszechnie uważana jako przedmiot sportu, a nie zbytku, a w czasach zamierzchłych jako przedmiot do zdobywania środków utrzymania, i myślistwo było traktowane narówni z pasterstwem i rybołówstwem?

3. Czy właściciele rolni, którzy są posiadaczami osad rolnych, podpadających pod ukaz 1864 roku, i posiadają wskutek tego samorząd wiejski, mają prawo wydzierżawiać myśliwym swoje prawo polowania mocą uchwały gromady wiejskiej, czy też są obowiązani tworzyć spółki łowieckie, uzyskiwać statut dla spółki i wybierać w tym celu specjalny zarząd?

SKIERNIEWICKIE KÓŁKO MYŚLIWYCH.

Odpowiedź.

1. Wyrażenie ustępu drugiego art. 14 prawa łowieckiego: „Spółka działa na podstawie statutu, nadanego jej przez starostę....” i t. d. nie powinnoby nastręczać wątpliwości. Oczywiście do starosty należy na podstawie prośby (wniosku art. 18) właścicieli gruntów o utworzenie wspólnego terenu łowieckiego, dostarczonych przez nich dowodów oraz urzędowo posiadanych danych, sporządzić i nadać statut według ustalonego wzoru.

2. Podatek od broni myśliwskiej jako przedmiotu zbytku nigdy przez władze Centralnego Związku i Redakcję „Łowca Polskiego” nie był uważany jako słuszny i legalny. Kwestja ta będzie, jak się należy spodziewać, w niedługim czasie rozpatrzoną przez Najwyższy Trybunał Administracyjny. Bliższe uzasadnienie nielegalności tego podatku zamieszczone jest w skardze do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, ogłoszonej w Nr. 17 „Łowca Polskiego” z r. 1928.

3. Postanowienia o tworzeniu spółek łowieckich, podane w prawie łowieckiem, zastąpiły nieobowiązujące obecnie, stanowe przepisy ukazu 1864 roku o dzierżawieniu polowań na podstawie uchwał gromadzkich.

W. W. G.

Dyrekcji lasów Państwowych w Wilnie.

Sarny nabyć można w zarządzie lasów dóbr Krośniewice, poczta Ostrowy, woj. Warszawskie, lub zagranicą u firmy Ed. Meyer, Wiener - Neustadt, której przedstawicielem jest p. St. Czerski, skład broni, Warszawa, Królewska 31. Ceny krajowych sarn wynoszą około 300 zł., zagranicznych 300 do 450 za sztukę, zależnie od wieku i jakości. Cena sarn oswojonych jest znacznie niższa, gdyż wartość ich jako materjału do dalszej hodowli w stanie dzikim jest bardzo mała.

ST. K.

P. Wajand, Katowice.

Zamierzając sprowadzić zwierzynę do odświeżenia krwi, zamówienia należy uskuteczniać na jesieni, a nie w połowie lutego, kiedy sezon łapania jest już skończony. Zające przed puszczeniem najlepiej zamknąć na pewien czas w przestronnem ogrodzeniu (kilka hektarów) celem obserwacji, czy przypadkiem wśród sprowadzonych zajęcy niema chorych. Jeżeli jakaś sztuka padnie, należy zbadać, jaka była przyczyna śmierci. W ogrodzeniu zające należy żywić bardzo dobrze, co w dużej mierze wpływa na to, że zające po wypuszczeniu na wolność nie rozchodzą się zbyt daleko. Znane są wypadki, że zajęczyce same wracały do ogrodzenia i tam się kociły. O ile się tego nie stosuje, wypuszczać należy z klatek na wolność w ten sposób, by tak zające, jak i kuropatwy same wyszły.

ST. K.

Ostrogskie kółko łowieckie.

Zające do odświeżania krwi zamawiać należy na jesieni, a nie po zamknięciu sezonu łapania. Na wszelki wypadek radzimy zwrócić się do firm, ogłoszenia których znajdą WPanowie w „Łowcu Polskim”.

ST. K.

P. B. Jakubowski, majątek Fałków - Podzamcze.

Lizawki dla sarn należy zakładać przed zimą, gdyż tylko wówczas jest możność przynęcenia sarn do przychodzenia przez zakładanie w sąsiedztwie lizawek innej paszy, którą w porze zimowej sarny odszukują i której potrzebują. Znaczenie lizawek w lecie jest o wiele mniejsze, gdyż celem ich jest pobudzanie apetytu i ułatwianie trawienia, co w lecie przy świeżej paszy ma miejsce samo przez się. Sposobów przyrządzania lizawek istnieje bardzo wiele. Najmniej praktyczne są te, które się urządza wprost w ziemi, lub w skrzynkach umieszczonych w ziemi bez żadnej osłony. Sól sama przez się przyciąga wilgoć z powietrza i rozpuszcza się, a przy deszczach spływa w głąb ziemi bez jakiejkolwiek korzyści. O wiele zatem praktyczniejsze jest urządzanie skrzynek 50 cm. $\times$ 50 cm. na słupkach wkopanych w ziemię, które przechodzą przez środek skrzynki. Skrzynka powinna być umieszczona na takiej wysokości nad ziemią, aby śnieg jej nie zasypał, t. j. 50 do 70 cm. Nad słupkiem na wysokości około 2-ch metrów robi się okrągły daszek ze słomy w rodzaju parasola. Daszek powinien być tej średnicy, aby sarna, stojąc przy skrzynce, całkowicie była osłonięta. Jest to warunek konieczny, gdyż podczas odwilży woda ścieka i kapie na grzbiet, a następnie przy mrozie zamarza, tworząc lodowatą skorupę, która w najlepszym razie powoduje zapalenie skóry i rany, a w gorszym zapalenie nerek i nawet śmierć.

Nad skrzynką, czyli właściwie lizawką, pod tymże daszkiem można i bardzo wskazane jest zrobienie dookoła słupka jasełek na paszę. Sarny wówczas naprzemian liżą sól i jedzą, a najadłszy się, najczęściej kładą się pod daszkiem, który je chroni od słoty. Lizawki przyrządza się z mieszaniny soli z tłustą gliną, która uprzednio powinna być miałko potłuczona i przesiana przez sito dla oddzielenia ostrych kamyków, a ewentualnie odłamków szkła. Glinę miesza się po połowie z solą, zwilża i układa stożkowato w skrzynkach. Bardzo wskazanem jest dodawanie do gliny wapna fosforowego, które dostać można w każdym składzie aptecznym. Wapno wpływa bardzo dodatnio na budowę kości i rogów. Zamiast gliny można brać też i gips.

Wszystko to jednak, co wyżej powiedziano o lizawkach, należy do systemów przestarzałych. Najodpowiedniejszem jest zadawanie soli łącznie z pożywieniem, do którego to celu służą krypy automatyczne systemu Scheppera, dające doskonałe wyniki przy hodowli sarn i jeleni. W sprawach tych możeWPana poinformować Instytut Łowiectwa, który swym członkom udziela szczegółowych porad w zakresie hodowli zwierzyny. Adres Instytutu Łowiectwa: Nowy Świat 35.

ST. K.

Zapytanie: Czy na tereny łowieckie wspólne, dzierżawione od paru lat przez T-wo Łowieckie, termin dzierżawy których upływa (np. w styczniu 1929 r.) po wejściu w życie Prawa Łowieckiego z dn. 3.XII. 1927 r., mogą terminy dzierżawy być przedłużone na okres 6 lat i czy można zastosować końcowy ustęp nowego Prawa Łowieckiego § 89, czy też następuje

przerwa w dzierżawie terenu i należy rozwiązać „Spółkę Łowiecką", która może następnie wydzierżawić?

J. PAROL

Odpowiedź. Przedłużanie terminów dzierżawy na tereny, których okres dzierżawy już upłynął, w myśl art. 89 prawa łowieckiego nie jest dopuszczalne, prowadziłoby bowiem do obejścia przepisów tego prawa, dotyczących tworzenia obwodów łowieckich. Z chwilą upłynięcia terminu dzierżawy należy zawiązać „Spółkę Łowiecką" właścicieli gruntów dzierżawionych, jeśli teren łowiecki stanowi własność kilku właścicieli i winien stanowić obwód łowiecki wspólny. Jeśli teren należy do jednego właściciela i może według przepisów prawa łowieckiego stanowić obwód łowiecki własny — należy go zgłosić w starostwie.

W. W. G.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

HUMOR MYŚLIWSKI.

Luneta.

— Prosi pan o rękę mej córki, — a cóż pan posiada?

— Ja, panie, mam widoki!

— No, to panu potrzebna luneta, a nie moja córka.

Na polowaniu.

— Cóż u licha, znowu pudło? Widziałem najwyraźniej, że po moim strzale zając wywrócił koziołka...

— To z radości, że nie został trafiony.

Republikanin o lwie.

Lew to jedyny nieobłudny monarcha: jawnie, bez blagi zjada swoich poddanych.

Sowa a półświatek.

Sowa jest symbolem mądrości, a winna być symbolem półświatka: w dzień śpi, w nocy zaś poluje na głupie zwierzaki.

Ten nie zdobędzie zwierzyny.

— Tam do licha, — mówi myśliwy, kupujący w halach zająca — zabrałem z sobą wszystko, nawet naboje, lecz zapomniałem portfelu.

Pies w kinie.

Portjer: — Psa nie wolno do kina wprowadzać, proszę pani.

— Tego już nie rozumiem. Uznaję, że pewne obrazy mogą szkodzić dzieciom, lecz co wogóle może zrobić obraz psu?

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.